

Pani Żarnicka spojrzała na córkę i Lola nagle urwała.

Panienka już od dłuższej chwili wpatrywała się z prawdziwym zachwytem w bratową. Miała ona w sobie jeszcze coś z pensjonarskiej egzaltacji dla ładnych koleżanek i nauczycielek, a Józia wydała się jej nad wszelkie oczekiwanie piękną i uroczą.

— Nie dziwię się Konradowi. — pomyślała — Ależ ona prześliczna!... Jak żyję, takich ust nie widziałam!... I jaka miłutka!...

Lola chętnie pocałowałaby Józję mocno w te dziwnie ponętnie, purpurowe, jak kwiat granatu, usta, ale czuje na sobie rozkazujący, przenikliwy wzrok matki, więc wita się ceremonialnie, zdawkowo...

Tylko w przelocie rzuca bratu cichutkim szeptem słowa:

— Twoja żona jest zachwycająca...

Twarz Konrada rozjaśnia się coraz bardziej.

— Czego my tutaj właściwie stoimy? — odzywa się pani Żarnicka — Chodźmy do pokoju.

Cichym, nieśmiałym głosem, którego dźwięk wnika Loli prosto do serca, powiada Józia, że pragnęłaby po podróży oczyścić się z pyłu, umyć i przyczesać...

— Ja zaprowadzę. — ofiarowała swoje usługi Lola.

Ujęła bratową lekko pod ramię i poprowadziła ją ostrożnie przez kilka nieoświetlonych pokoi.

Przy kolacyi, która, ku wstydowi i rozpacz kucharki Magdzi, składała się tylko z zimnej cielejcej pieczeni, odgrzewanej kapusty z ziemniakami i herbaty, Józia jadła mało, a mówiła jeszcze mniej. Odpowiadała jedynie na pytania i to możliwie krótko.

Konrad spoglądał na nią chwilami ze zdziwieniem. Nie rozumiał, co się stało jego tak zwykle rozmownej, że aż gadatliwej Józii.

Przecież chyba nie onieśmiela jej do tego stopnia matka, która zachowuje się tak uprzejmie, tak taktownie.

Chcąc widocznie dać synowej możność oswojenia się z nowym otoczeniem i nową sytuacją, nie zwraca na nią prawie wcale uwagi i prowadzi swobodną, połączoną rozmowę.

— Widocznie zmęczona bardzo, no i wzruszona — zdecydował w myśli — ale się oswoi prędko... Jakże to gładko ułożyły się rzeczy... Kochana mama!... Postąpiłem wbrew jej woli, a jednak...

Pani Żarnicka wypytuje o podróż, omawia z Konradem spokojnie szczegóły jego wyjazdu do wojska... Syn odpowiada z ożywieniem. Wkońcu przechodzą do nowin towarzyskich.

— Ale, wie mama — wtrąca nagle Konrad — czego się dowiedziałem w Krakowie?... Panny łykowskie potracą głowy!... Lolu pilnuj serduszką!...

Lola pogardliwie wzdyma blade usteczka.

— No, cóż takiego? — zapytała zaciekawiona pani Żarnicka.

— Pamięta mamusia tego Łuniewskiego z Zakopanego?...

— Ach! Ten taki przystojny, elegancki, sympatyczny... Pamiętam... No i cóż z nim?...

Lola przestaje nagle robić pogardliwe minki. Anemiczna, żółtawa cera leciutko różowieje, czarne oczy wbijają się w twarz brata.

— Przyjeżdża do naszego miasta, jako urzędnik w Centrali... Loluś, nic nie mówisz?... Przecież ta twój adorator...

Lola teraz czerwieni się mocniej i spuszcza powieki...

— Dajże spokój, Konradzie, co takiej smarkatej po adoratorach? — mówi matka, niby to-nem nagany. Uśmiecha się jednak lekko i w oczach jej miga błysk zadowolenia.

— Prawdopodobnie Łuniewski złoży nam wizytę.

— Niezawodnie.

— On podobno odziedziczył wcale ładny majątek po ojcu?

— Tak mówią. Pono ma spory folwark, ale nie gospodaruje na nim, bo nie lubi wsi.

— On jest doktorem praw, nieprawdaż?

— Tak jest.

— Krewny Witaszyńskich i Malewskich — dodaje po chwili pani Żarnicka — Tak... tak... to bardzo dystyngowany i miły człowiek. Może się podobać pannie, choćby najwybredniejszej.

Lola podnosi na matkę rozbłyśnięte oczy, ale spuszcza je zaraz i zaczyna bardzo energicznie krajać mięso na talerzu.

Pani Żarnicka zwróciła się teraz nagle do Józii:

— Józia nic nie je? — po raz pierwszy wy-mówiła spieszczoną imię synowej — Może jej nie smakuje, może przywykła do wykwinniejszych kolacyi?... Trudno! Teraz wojna, ciężkie czasy... Jadamy skromnie, nie możemy sobie pozwalać na zbytki...

Ostentacyjnie nabrała sobie na talerz kapusty, przyczem światło lampy krzeszło w brylantach jej pierścionków snopy tęczyowych światła.

Józia zrozumiała przymówkę i zapłonęła rumieńcem.

— Jestem przyzwyczajona jadać bardzo skromnie — odpowiedziała cicho — i wszystko smakuje mi bardzo... Tylko nie jestem głodna.

— Zmęczyła się podróżą, no i pewnie trochę wzruszyła ślubem! — zawołał wesoło Konrad.

Był tak usposobiony, że wszystko chciał brać z najlepszej strony, więc i teraz w słowach matki nie tylko nie dojrzał złośliwości, ale poczytał je za dowód poufalego, rodzinnego już zupełnie traktowania jego żony.

Zaraz po herbatce pani Żarnicka podniosła się od stołu, motywując to tem, że Józia jest zmęczona i powinna się wyspać.

— Moja Lolu, odprowadź Józję, a ty, Konradzie bądź łaskaw jeszcze na chwilę zajść do mego pokoju... Wprawdzie żona pierwsza — dodaje z uśmiechem — ale mam z tobą bardzo ważne rzeczy do omówienia.

— Ależ naturalnie, służę mamusi!

Po twarzy Józii przebiega drgnienie przykrości, nie protestuje jednak, mówi świekrze „dobranoc“ i odchodzi z Lolą.

Dni, dzielące Konrada od wyjazdu, mijały szybko, tak szybko, jakby każda godzina miała skrzydła.

— Już tylko dwa dni, już pojutrze! — myśli Józia z sercem, ściśniętym bólem i trwogą — Odjedzie... odjedzie... żeby choć każdą chwilę teraz wyzyskać, ale my tak właściwie mało jesteśmy razem... i sami... Nawet swobodnie pomówić nie można.

Istotnie, pani Żarnicka umiała tak zręcznie manewrować, że Konradowi bardzo niewiele pozostawało czasu dla żony. Chciał on z początku złożyć razem z Józją kilka wizyt u znajomych, ale matka mu wyperswadowała, że to w obecnych warunkach i przy „wojennem“ małżeństwie niema sensu.

— Będzie na to czas, kiedy powrócisz — mówiła — obecnie zaś nie sędzę, żeby to wypadło i czybyś sobie sam tego życzył, żeby twoja żona dużo bywała i bawiła się?

Konrad drgnął silnie. Matka poruszyła w nim strunę podejrzliwości i zazdrości. Już widział Józję w wyobraźni, otoczoną łykowskimi dandy-sami, uśmiechniętą wesoło i flirtującą z nimi.

— Moja mamusia zła — zaczął pospiesznie — jeżeli Józia ma gdzieś bywać, to tylko pod opieką mamusi. Dobrze?

— Czy jej nie ufasz? — zapytała pani Żarnicka, bystro i przenikliwie patrząc synowi w oczy. Konrad zmieszał się.

— Ależ nie to... tylko ona taka jeszcze młoda.

— Jest już mężatką, więc powinna odpowiadać sama za siebie... Zresztą, ona zdaje się nienawykła do nazbyt czujnej opieki.

— Mamusi!... Mamo droga! Mama mi przecież nie odmawia?

— Nie powiedziałam, że odmawiam. Byłam przeciwną twojemu małżeństwu, przynajmniej tak pospieszemu... wiesz o tem...

— Mamo! To tak szczęśliwie się stało!...

— To przyszłość dopiero pokaże, moje dziecko. Powtarzam więc, byłam przeciwną i miałam po temu ważne powody. Skoroś się jednak ożenił, nie cofnę się przed tem, by spełnić mój obowiązek względem synowej.

— Mamusi! Jakaś ty dobra! — Konrad gorąco ucałował rękę matki.

— Tylko — ciągnęła dalej pani Żarnicka — obawiam się, że będę miała trudne zadanie.

— Jaki?!

Matka zaczęła pilnie oglądać jakieś mikroskopijne rozdarcie koronki przy sukni.

— Mój drogi, jesteś wprawdzie zakochany, a przysłowie powiada, że miłość jest ślepa. Sądę jednak, że pozostała ci jeszcze odrobina światła...

— Co mama przez to rozumie?

— Twoja żona... jakby to powiedzieć... no, wiesz sam... jest trochę lekkomyślna, trochę płocha i roztrzępana i za mało przyzwyczajona za-

równy do posłuszeństwa starszym, jak do panowania nad samą sobą... Entre nous soit dit, ona musiała być zupełnie wadliwie chowana...

— Istotnie — przyznał po chwili namysłu Konrad — miała fatalne stosunki rodzinne. Ale wychowanie nie zdołało zepsuć jej złotego serca. Józia jest dobra, wrażliwa niezmiernie i można nią kierować doskonale!

— Czy ci się tylko tak nie wydaje. Jąbym powiedziała, że ona ma sporą dozę uporu w swoim charakterze. Nie wiem, czy zechce mnie słuchać.

— Zechce, mamo! Napewno zechce! Już ja z nią pomówię, tylko bądź dla niej dobra, mamusi i kochaj ją trochę!

— Ha! Spróbujemy!... Będę robiła co w mojej możliwości...

Na twarzy Konrada odmalowało się trochę zniecierpliwienia. Dlaczego matka mówi tak o Józii, jakby to było jakieś zepsute stworzenie, o zdecydowanie złych popędach, czy nałogach?!

Chciał już coś ostrzej odpowiedzieć, ale się pohamował i zwrócił rozmowę na inny temat.

— Co się tyczy pieniężnych wydatków Józii, to...

Pani Żarnicka spojrzała na syna.

— Oczywiście wszystko, co jej będzie potrzeba, dostanie u nas... Możesz być o to spokojny... A czy jej ojciec nic jej nie dał?

— Nie! — odpowiedział cicho Konrad.

— Nawet się na wyprawę porządną nie zdobył. No, strojów to jej wiele sprawiać nie będę... Tego wymagać nie możesz... Same musimy się oszczędzać...

— To już jak mama będzie uważała! — czoło Konrada przecięła głęboka fałda między brwiami. Widoma oznaka, że coś go rozgniewało lub zmar-twiło.

Bolesnie odczuł w tej chwili, że żonę pozostawia „na łasce“ u matki. Nic na to nie mógł jednak poradzić. Stało się! Trzeba było przynajmniej zapewnić Józii spokojny kąt.

Pani Żarnicka spostrzegła niezadowolenie syna i zaraz zmieniła taktikę.

— Nie, pozostawiam tobie tę kwestję do rozstrzygnięcia. Czy chciałbyś, żeby się stroiła?... Ona i tak może aż zanadto podobać się mężczyznom... Jest bardzo przystojna i ma temperament, o, ma...

— Więc czuwał nad nią, mamo. — zawołał gwałtownie Konrad, na którego uderzyła znowu fala zazdrości.

— Dlatego też sędzę, że rozsądniej będzie, abyś z nią obecnie żadnych nie składał wizyt.

Na tem stanęło. Okazało się jednak zaraz, że grzeczność towarzyska wymaga koniecznie, aby Konrad sam odbył cały szereg obowiązkowych, pożegnalnych wizyt.

Niebardzo mu się wprawdzie tego chciało, ale ostatecznie dał się namówić.

Te obowiązki towarzyskie pochłaniały mu dużo czasu, nieraz pół dnia nie było go w domu, a Józia tymczasem snuła się po pokojach, lub siedziała wtulona w jakiś kąt, bezradna, spłoszona, wyrażona z równowagi, nie wiedząc, co robić ze sobą.

Kiedy zaś Konrad powracał, porywała go matka. Tyle z nim zawsze miała rzeczy do ogadania, tyle mniej lub więcej ważnych spraw do załatwienia.

— Ona to robi umyślnie, żebym ja się Konradem nacieszyć nie mogła — myślała Józia — i ja u tej kobiety mam pozostać?... Boże!... Tożbym stokroć wolala ciotkę Antosię!... Była nieznosna, to prawda, ale ta nienawidzi mnie... O! bo wiem, że nienawidzi, tylko udaje przed Konradem.

Lola okazywała jej życzliwość, ale ukradkiem, aby nie ściągnąć na siebie ostrych upomnień matki.

To też Lola i Józia niewiele mogły rozmawiać ze sobą, bo pani Żarnicka zaraz odwoływała córkę, choćby pod najblachszym pozorem.

— Mój najmilszy — powiedziała któregoś dnia Józia do męża — czy ty koniecznie tak ze wszystkimi musisz się żegnać?...

Konrad zrobił trochę zakłopotaną minę.

— Widzisz, Józienko, właściwie, to mogłoby się obejść... Wolalbym ja siedzieć i gwarzyć z moją żonką, niż włóczyć się po tych prze-ważnie nudnych wizytach...

— Więc po cóż chodzisz? Tak krótko już...

— Mama sobie tego tak bardzo życzy. Ma swoje przesady towarzyskie, a nie chciałbym irytować jej.

Józia westchnęła i nic nie odpowiedziała.

(Ciąg dalszy nastąpi).